

DOI: 10.19195/2082-8322.9.12

Igor Borkowski

ORCID: 0000-0002-9332-6581

Uniwersytet Wrocławski

Kategoria 'miasto' jako wyznacznik technik pracy reportera

'Miasto', a szczególnie 'małe miasto' jako kategoria istotna dla warsztatu reportera, może się wydawać taką samą zmienną jak każda inna. Niemniej współczesne *urban studies*¹ i zainteresowanie procesami globalizacji motywują, by zająć się tym wyznacznikiem dokładniej, rozpoznać, jakie problemy może rodzić, jakie daje szanse, czy i w jaki sposób może wpływać na pracę reportażysty. Rzecz to o tyle jeszcze ciekawa, że przestrzeń ma tu charakter metaforyczny. Mówiąc 'miasto', nie mamy przecież na myśli tylko i wyłącznie, nawet nie przede wszystkim, substancji nieożywionej. Myślimy od razu o społeczności, która tę przestrzeń zapełnia, zamieszkuje, zasiedla i ożywia.

Perspektywa miasta rozumianego jako specyficzny konglomerat punktów widzenia, emocji, doświadczeń i oczekiwań, a także ról nadawczo-odbiorczych jest w kontekście warsztatu reporterskiego bardzo ciekawa i istotna. Miasto jako kategoria urbanistyczna, przestrzenna przede wszystkim daje reporterowi bardzo pouczającą lekcję konieczności wpisania bohatera, źródła informacji, historii w fizycznie istniejącą i fizycznie ograniczoną przestrzeń. To z jednej strony nie jest proste, z drugiej nie jest też oczywiste. Wyraźnie pokazuje wydajność tej perspektywy i tej wartości kategorii miasta cały liczny i bogaty ciąg tekstów reporterskich, które za ten podstawowy wyróżnik, za zmienną, która organizuje perspektywy poznawcze reportażysty, bierze właśnie kategorię przestrzenną miasta. Łączy w niej najczęściej ludzi i miej-

¹ Por. E. Rybicka, *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 21–38; E. Rybicka, *Geopoetyka, geokrytyka, geokulturologia. Analiza porównawcza pojęć*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2011, s. 27–39; M. Lachman, *Literatura (w) przestrzeni miejskiej. Rekonesans*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2, 2012, s. 97–125.

sca, kulturę, wysłownienie, obyczaje, emocje i wartości nakładające się na przestrzeń istniejącą fizycznie. Liczne lekcje tego typu działań reporterskich przynosi historia zarówno polskiego, jak i światowego reportażu.

Miasto może być mikrokosmosem. Ścieśniona, wynaturzona przestrzeń miasta może dawać laboratoryjną niemal możliwość uzyskiwania odpowiedzi na makropytania zadawane w mikroskali. Tak na pewno dzieje się w dramatycznych wyzwaniach, przed którymi stają reporterzy wojenni, aktywni niegdyś i dzisiaj. Ci, dla których przestrzeń getta, oblężonego miasta, zniszczonej przestrzeni historycznej zamkniętej obwodem murów miejskich staje się przestrzenią refleksji humanistycznej, dającej możliwość zobaczenia ludzi, łączących ich więzi, emocji, zależności, relacji, rodzących się, aktywujących, trwałych. Wszystkie one ujawniają się właśnie dlatego, że można je obserwować w mikroskali przestrzeni nałożonej na fizycznie doświadczane miasto jako przestrzeń kultury, obyczaju, języka. Pięknie o tym pisze Kazimierz Wolny-Zmorzyński:

najlepszym źródłem informacji jest spostrzegawczość i wrażliwość dziennikarza na otaczającą rzeczywistość. To nic innego, jak bycie blisko ludzi i ich spraw, to przysłuchiwanie się im i przyglądanie [...]. Dziennikarz nie może być skupiony tylko na sobie. Gdy tak jest, zagłusza odbiór rzeczywistości².

W poniższym tekście koncentruję się na sposobach wyzyskania kategorii ‘miasto’ w tekstach reporterskich z jednym dodatkowym zawężeniem: interesuje mnie fenomen prowincji, ‘małego miasta’, ‘miasteczka’, które stają się przestrzenią szczególnych doświadczeń eksploracyjnych reporterów³.

‘Małe miasta’ a reporter mediów lokalnych

Wydaje się, że relacja przestrzenna jest dość istotnym wyróżnikiem pracy reportażysty. To, czy porusza się on w przestrzeni mniej czy bardziej ograniczonej, nie jest tak istotne, jak to, że bez względu na jego uczestnictwo w społeczności lokalnej (lub wykluczenie z niej) efekty pracy reporterskiej raczej jednak zawsze są transferowane do innej publiczności niż ta, którą mogliby stanowić sami bohaterowie — członkowie społeczności lokalnej. Napięcie między obserwatorem — badaczem, którym jest dziennikarz o statusie reportażysty, a podmiotem badań, którym jest społeczność lokalna, wyraźnie utrudnia podejmowanie takich działań osobom, dla których społeczność ta byłaby jednocześnie miejscem zakorzenienia biograficznego i przestrzeni eksploracji reporterskiej. Nie mam tu na myśli takich sytuacji, w których reporter jest w jakiś sposób ekstrapolowany; co do relacji przestrzennych lub co najmniej co do

² K. Wolny-Zmorzyński *et al.*, *Źródła informacji dla dziennikarza*, Warszawa 2008, s. 58–59.

³ O problematyce ‘miasta’ debatowaliśmy podczas Festiwalu Non Fiction i Akademii Non Fiction w Krakowie. Dziękuję Organizatorom, a szczególnie Kazimierzowi Wolnemu-Zmorzyńskiemu, za zaproszenie do udziału i zainicjowanie myślenia o ‘mieście’ jako ważnej zmiennej w pracy reporterskiej.

miejsca publikacji materiału mielibyśmy do czynienia z przeniesieniem w przestrzeni fizycznej. Reportaż wyklucza autoteliczność i, powiedzmy, autarkiczność działania. Jak zauważa Paweł Urbaniak:

reporter przyjmuje na siebie rolę pośrednika, choć oczywiście różny jest charakter tego pośrednictwa. Spoczywają na nim zadania od mechanicznego transmitowania otrzymywanych informacji do samodzielnego wydobywania faktów społecznych i ich przetwarzania. Może on więc z jednej strony wykonywać odtwórczą pracę, być tylko narzędziem pomocnym w przekazywaniu informacji pochodzącej od innych podmiotów, z drugiej zaś zbliżać się ze specyfiką swojego zawodu do działań badacza społecznych⁴.

Przez to perspektywa oglądu świata zakłada jednak pewną obcość lub w większym stopniu czasowość i ograniczenie kontaktu między dziennikarzem a światem badanym i przedstawionym w tekście.

Badacze zwracają uwagę na wciąż aktualizowaną funkcję interwencyjną mediów — dziś i powiązaną z budowaniem wizerunku oraz wiarygodności mediów (lokalnych i nie tylko), i odnoszącą się do kontekstu ekonomiki mediów. Warunkują jednak udatność tej strategii skutecznością:

Interwencje są dla odbiorców atrakcyjne, o ile są efektywne [...]. Interwencjonizm w prasie lokalnej ma charakter ambiwalentny: z jednej strony jest wartością w tej prasie, ponieważ prowadzi do rozwiązania wielu ludzkich problemów i zażegnania społecznych nieprawidłowości; z drugiej — jest wartością tej prasy, gdyż nadawcy korzystają z profitów wizerunkowych, jakie daje im skuteczny przekaz. Między społeczną misją prasy a jej potrzebami ekonomicznymi zachodzi zatem skorelowana relacja⁵.

Dzięki temu reportaż uzyskuje ciekawą i wydajną perspektywę, która zostaje wyraźnie ograniczona, gdy reporter ogląda, dokumentuje i referuje własny świat wobec docelowo i głównie odbiorców z własnego otoczenia. Reportaż nie byłby tutaj lustrem, które przechadza się po gościńcu po to, by dać szansę na obejrzenie własnego odbicia tym, którzy się po gościńcu współprzechadzają. Byłby raczej lustrem weneckim, przez które jedni oglądają, czy może podglądają, drugich. W perspektywie mediów lokalnych i profesji reporterskiej jest to spostrzeżenie kluczowe. Jeśli uznać je za trafne, wtedy wyraźnie zmieniają się funkcje tego dziennikarstwa, prowadząc do uznania, że reporter ogląda i transferuje obrazy lokalne zawsze w miejsca i ku odbiorcom innym niż ci, którzy mogliby autotelicznie spoglądać na własne odbicie i dostrzegać w nim własny wizerunek tylko zapośredniczony w oglądzie przez reportera. Znamienny jest tu zapis Mariusza Szczygła, który dostaje zlecenie, by sprawdzić, co dzieje się w polskiej szkole roku przemian — 1990: „Przyjechałem [do Złotoryi], bo »gdzieś

⁴ P. Urbaniak, *Reportaż jako źródło wiedzy o społeczeństwie*, [w:] *Reportaż bez granic? Teksty, warsztat reportera, zjawiska medialne*, red. I. Borkowski, Wrocław 2010, s. 45.

⁵ J. Kubik, *Interwencjonizm w prasie lokalnej. Między społeczną misją a wartościami ekonomicznymi*, [w:] *Wartości mediów*, t. 2, red. I. Hofman, D. Kępa-Figura, Lublin 2014, s. 106–107.

w Polsce« (to już lepiej w swoim mieście) mam sprawdzić, czy szkoła się zmieniła. Czy zmienili się dyrektorzy? Jeśli nowi, to skąd się wzięli?»⁶.

Małe miasta a zainteresowanie mieszkańców metropolii

Tak się na pewno składa, że odbiorcą — masowym, gdy patrzeć przez profil czytelnika prasy i czasopism współczesnego polskiego rynku mediów, jest w odniesieniu do prasy społeczno-politycznej mieszkańców większych polskich miast. To on staje się odbiorcą tekstu o małym mieście i jego problemach, zagląda do niego oczami reportera nie wtedy, gdy padnie na ten niewielki punkt na mapie snop światła widoczności medialnej. Ten kieruje się ku miejscom peryferyjnym albo w związku z jakimś spektakularnym wydarzeniem — skandalem, tragedią, historycznym odkryciem, albo wtedy, gdy pojawia się tam znany i rozpoznawalny polityk. W tym drugim wypadku mamy jednak przede wszystkim do czynienia z ustanawianiem lokalnej przestrzeni jako tła dla występu medialnego polityka. Polska stolicocentryczność nie jest tu zapewne wyjątkowa, ale na pewno bardzo wyraźnie wpływa na taki rozkład akcentów.

Może być jednak inaczej — trzeba i doświadczonego redaktora, i wykrystalizowania pewnej idei przekazu. Instruktywnie pisze o tym Leszek Będkowski, szef działu „Na własne oczy” tygodnika „Polityka”:

Odwołam się do przykładu z innej dziedziny niż reportaże: na gruncie archeologii amerykańskiej pojawił się kierunek badań zwany archeologią ludzkiego doświadczenia. Polega on na odejściu od studiowania abstrakcyjnego procesu dziejowego na rzecz zainteresowania tym, co lokalne, indywidualne i zwyczajne. To samo można odnieść do ambicji działu „Na własne oczy”. W minionych latach nie raz rodziła się pokusa, by zająć się opisywaniem spektakularnych wydarzeń. Jednak o wielu z nich dziś już nie pamiętamy. Z perspektywy lat widać natomiast, że dużą wartość dokumentalną ma zapis tego, co zwyczajne⁷.

Centralizacja postrzegania tematów i sposobów widzenia rzeczywistości społecznej nie dotyczy reportażu. Tu kluczem nie jest widoczność medialna, a liczne wypowiedzi i deklaracje warsztatowe reportażyistów wskazują na ich jednoznaczne ukierunkowanie, by tematów szukać może nie tyle z dala od centrów wielkich miast, ile przede wszystkim z uwzględnieniem innych zmiennych niż tylko sama rozpoznawalność medialna i nośność tematu. Atrakcyjność podjętego problemu pojawi się czy zostanie wygenerowana dzięki umiejętnemu doborowi treści przez reportera, a następnie przez to, jak poprowadzi on istotę tematu w swoim tekście. Zarówno w odniesieniu do reportażu fabularnego, jak i innych form i ukształtowań gatunku (reportaż problemowy na jednym krańcu, a *feature* na drugim) fenomen małego

⁶ 20 lat nowej Polski w reportażach według Mariusza Szczygła, Wołowiec 2009, s. 15.

⁷ M. Kołodziejczyk, *Bardzo martwy sezon. Reportaże naoczne*, Warszawa 2016, nota redaktora działu „Na własne oczy” tygodnika „Polityka”, L. Będkowskiego, s. 401–402.

miasta wydaje się dobrym odniesieniem dla realizacji zamierzeń dziennikarskich związanych z szeroko pojmowaną aktywnością reportażową⁸. Włodzimierz Nowak i jego warsztat widziany z perspektywy Mariusza Szczygła to skoncentrowanie się na testowaniu i zderzaniu tego, co warszawskie, z tym, co w sposób oddający prawdę (reportażu, ekranu, życia?) pokazuje prowincja:

Włodzimierz Nowak za Kozickim, Bijakiem i Strońską, a więc za najlepszymi, powtarza, że jest reporterem prowincjonalnym. Zwykle na początku pracy zderza się z „warszawskim obrazem Polski niewarszawskiej”. Tym bardziej, że zwykle przed reportażem pojawia się news o sprawie. A news czasem kłamie albo tak rzecz upraszcza, że graniczy z nieprawdą⁹.

Czy tego typu tematyka, wywodząca się z małego miasta, może zaciekawić odbiorcę w metropolii? Pytanie niby banalne. Można na nie odpowiedzieć innym pytaniem: a dlaczego nie? Mariusz Szczygieł, oceniając warsztat reportera prowincji, Marcina Kołodziejczyka, pisze tak:

Mały realizm w XXI wieku trzyma się tak świetnie jak w XX. Marcin Kołodziejczyk jest nie tylko dziennikarzem. Dziennikarz najczęściej zna z góry wszystkie odpowiedzi, reporter czeka, żeby je usłyszeć. Podoba mi się to, jak Kołodziejczyk pyta o Polskę¹⁰.

Ale pamiętajmy, że dzisiejsza komunikacja i treść medialna, także treść tekstu gatunkowo spełniającego się w domenie reportażu, jest wysoce utylitarna. Musi odpowiadać na potrzeby odbiorcy, musi jednoznacznie udzielać odpowiedzi na pytanie, które zapewne nurtuje wielu przystępujących do lektury: dlaczego mam to czytać? Kluczowe wydaje się to, co dostrzegła Maria Wojtak:

sposoby wypełniania segmentów tekstu i ustanawiania porządku problemowego są związane z poznawczym aspektem wzorca gatunkowego. W reportażu przedstawia się ściśle określony wycinek rzeczywistości, zmieniając perspektywę oglądu. Dramatyzm sytuacji ma się wyłaniać z jej cząstkowych obrazów, które są dziełem różnych podmiotów¹¹.

Deficyt czasu, rozproszenie uwagi, natłok bodźców medialnych, wielość atrakcyjnych ofert powodują, że dotarcie do potencjalnego odbiorcy, przyciągnięcie, skupienie i utrzymanie jego uwagi stają się momentem kluczowym w lekturze tekstu. Istotna jest tu także rosnąca aktywność samych odbiorców, którzy nie są już tylko

⁸ Por. K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, *Gatunki informacyjne; gatunki publicystyczne*, [w:] K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *Gatunki dziennikarskie: teoria — praktyka — język*, Warszawa 2006, s. 52–83, 87–88.

⁹ W. Nowak, *Reportaż to nie wymiana uprzejmości*, [w:] *Antologia polskiego reportażu XX wieku*, t. 2, red. M. Szczygieł, Wołowiec 2014, s. 839.

¹⁰ M. Kołodziejczyk, *B. Opowieści z planety prowincja*, Warszawa 2013, nota M. Szczygła, IV strona okładki.

¹¹ M. Wojtak, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004, s. 289. Autorka odwołuje się tu do konkretnych technik i strategii kompozycyjnych, ale samo spostrzeżenie wydaje się stosowne nie tylko do mozaikowej i wielostylowej strategii referowania materiału w reportażu.

konsumentami mediów, ale też przejęli nad nimi władzę kontrolną. W pewnej mierze trafne konstatacje, że

interesy nadawcy i odbiorcy nigdy nie były i nie będą takie same. Ale wzrost świadomości odbiorczej i specjalizacja narzędzi, którymi się posługują, wymusza na nadawcach troskę o lepsze opracowanie treści i ujmowanie ich w bardziej wyrafinowane formy¹²,

mają inspirujące zastosowanie właśnie do komunikacji reportażowej. Tu gatunek niejako z natury rzeczy wymaga owej troski i dbałości o wyrafinowanie formy.

Kluczowym elementem i wartością bazową komunikowania w obrębie gatunku reportażu jest bezpośrednio i niemotywowane zainteresowanie ze strony potencjalnego odbiorcy. Fenomen gatunku polega w mojej ocenie na tym, że wymaga on aktywnej lektury, zostaje niejako zapisany jako warunek konieczny. Otwartość poznawcza odbiorcy funduje zainteresowanie tekstem, a niemotywowana postawami roszczeniowymi czy rozliczeniowymi postawa wobec referowanych przez dziennikarza faktów jest tym, co uzasadnia obecność tekstu w przestrzeni mediów komercyjnych.

Recepcja reportażu wymaga specyficznej wrażliwości po stronie odbiorcy. To nie jest tylko domena nadawcy — reportera, który dzięki swoim zdolnościom, umiejętności obserwacji, także pewnemu zaangażowaniu emocjonalnemu w badany świat potrafi wykreować atrakcyjny odbiorczo tekst. Jest tu także miejsce dla postawy odbiorcy, który chce i może bezinteresownie zajrzeć do cudzego świata, poznać go, odnieść się doń emocjonalnie, ale też mieć przede wszystkim satysfakcję poznawczą w doświadczeniu i zrozumieniu rzeczywistości, którą zapośrednicza poprzez relację z reportażystą.

Wydaje się, że kontekst reportażu odnoszonego do ‘małego miasta’ jest tutaj bardzo instruktywny i dowodowo znaczący. Stefan Kozicki poszukujący powiatowej miss weryfikował w jednym ze swych sztandarowych tekstów własne postawy i przekonania właśnie po tym, gdy w teren powiatowy się udał:

przed wyjazdem w „powiatowy” teren byłem skłonny przyłączyć swój skromny głosik do chóru trąb jerychońskich, w które dmą liczne armie oblegające twierdzę szmiry. Po powrocie z wędrowki po powiatowych miasteczkach nie zmieniłem wprawdzie przekonania, że walka ze szmirą jest potrzebna, ale uważam, że nie tędy powinna przebiegać i nie od tego powinna się zacząć¹³.

Kontekst mikrospołeczności pojawia się w tekstach reportażowych bardzo często. Prowincja jako nie tylko przestrzeń akcji i osadzenia bohaterów, ale przede wszystkim przestrzeń eksploracji jest dla reporterów ziemią do rozpoznania. Ciekawą, inspirującą przestrzenią, która warta jest oglądu i pokazania szerszemu gronu odbiorców.

¹² A. Kula, *I kto tu rządzi? Nowa rola odbiorców tekstów dziennikarskich*, [w:] *Tekst (w) sieci. Literatura. Społeczeństwo. Komunikacja*, t. 2, red. nauk. A. Gumkowska, Warszawa 2009, s. 222.

¹³ S. Kozicki, *Panna Lili poszukuje posady*, [w:] *Antologia polskiego reportażu XX wieku*, t. 1, red. M. Szczygieł, Wołowiec 2014, s. 789.

Podstawowym problemem są w wypadku tekstów odnoszących się do tematyki 'małego miasta' w kontekście współczesnej praktyki dziennikarskiej chyba przede wszystkim kwestie samej aktywności reportera, ujawniania osoby i profesji, także manifestowania swojej obecności w świecie przedstawianym. Reporter nie jest tym badaczem, który zbiera dane, a następnie poddaje je własnej analizie i interpretacji, oddzielając je niejako od kontekstu społecznego, sieci wzajemnych powiązań i — co za tym idzie — nie tyle chęci opisanego i skatalogowania, ile zrozumienia i opowiedzenia (ale właśnie takiego wyrozumowanego, odczuwanego z emocjami środowiska). Pouczającą egzemplifikacją zróżnicowania podejść do materii informacyjnej byłby na przykład tekst *Tropiąc czarną wołgę w sieci. O poszukiwaniu legend miejskich w sieci*¹⁴, z którego poza katalogiem wskazań, jak metodą *big data* zbierać materiał dotyczący pojawiania się w różnych społecznościach wątków legendowych, otrzymuje się wskazania wyłącznie opisowe dotyczące tego, co z takim materiałem katalogizującym porządkując z wyłączeniem badań terenowych. Przywołuję ten przykład, bo dobrze pokazuje odmienność pracy reportera — socjologa w terenie od pracy folklorysty — teoretyka, który nie szuka wyjaśnień w kontakcie z realną społecznością. Ów kontekst małego miasta, znajomości rzeczy, relacji i napięć wydaje się dla niego zbędny, dla reportera, który by chciał zająć się tego typu tematyką, byłby przecież kluczowy. Moc tej pracy i jej efektu to słowa Włodzimierza Nowaka po lekturze *Nowohuckiej telenoweli* Renaty Radłowskiej (tu robię pewien wyjątek: reportaże dotyczą dzielnicy w metropolii, nie małego miasta):

Nigdy nie byłem w Nowej Hucie, ale teraz, po przeczytaniu *Nowohuckiej telenoweli* Renaty Radłowskiej, wiem, że muszę tam pojechać. Nie żeby pisać, bo po lekturze Radłowskiej mam wrażenie, że temat został wyczerpany — nie będzie już nic do dodania — ale żeby przejść się śladami jej bohaterów, może zobaczyć stary, wiejski cmentarzyk, otoczony blokami¹⁵.

Nie jest to problem nowy, ale dzisiaj jest chyba zdecydowanie poważniejszy, niż to było dawniej. Wątpliwości nasilają się tutaj dlatego, że aktywność dziennikarska wymaga obecnie niemal frenetycznej automanifestacji, samoopisu, który pokazuje wszem i wobec, że dziennikarz jest sobą — dziennikarzem, że wkracza interwencyjnie w przestrzeń konfliktów i problemów społecznych, a jego obecność zapewne ma przynieść zbawienne owoce — rozwiązanie kłopotliwej kwestii.

Reporter-obszwarator w małym mieście

Zupełnie inaczej kształtowałaby się tutaj pozycja reportera-obszwaratora. Wydaje się, że nie jest ona zupełnie stracona, a owoce, które wydaje taka postawa, są i zdrowe,

¹⁴ F. Galiński, *Tropiąc czarną wołgę w sieci. O poszukiwaniu legend miejskich w internecie*, [w:] *Tekst (w) sieci...*, s. 253–261.

¹⁵ R. Radłowska, *Nowohucka telenowela*, Wołowiec 2008, nota W. Nowaka, IV strona okładki.

i w konsumpcji smaczne. Tak możemy powiedzieć o tych wszystkich tekstach, w których reporter autentycznie staje się owym zwierciadłem przechadzającym się po gościńcu. Niespiesznie przyglądając się rzeczywistości, nie wyrokuje, nie ocenia, patrzy i to, co widzi, przekazuje odbiorcom — czytelnikom tekstu. Co z tym zrobią, jakie wyciągną wnioski, to już ich zadanie. Wydaje się, że jednym z istotnych elementów strategii pisania o pisaniu reporterskim tego typu jest eksponowanie nieatrakcyjności, banalności, swoiste umniejszanie wartości obserwacji i dokonań reportera:

Polska oglądana z wytartych siedzeń dalekobieżnych pociągów i lokalnych pekaesów. Z okien przydrożnych barów z ceratą w kratkę, gdzie herbatę podaje się w szklankach. Polska zjechała wzdłuż i wszerz, ale zawsze w poprzek. Z dala od autostrad, billboardów i tablic o dofinansowaniach unijnych. Opisana bez epatowania biedą i bez zachwytu nad transformacją [...]. *Zapiski na biletach* to świetny literacki obraz Polski absolutnie zwyczajnej, a jednocześnie takiej, którą mało kto dostrzega, a z pewnością mało kto się nią zachwyca. To reportaż z wyprawy do miejsc, które zawsze leżą nie po drodze¹⁶.

Strategia ta jest często aktualizowana. Wystarczy wspomnieć raz jeszcze *B. Opowieści z planety prowincja*:

Niepokojące, przenikliwe, zawsze autentyczne obrazki z polskiej prowincji. Z pozoru niewiele znaczące opowieści o codziennym życiu przeciętnych mieszkańców małych miasteczek i wsi — Polski B. *W rzeczywistości* książka Kołodziejczyka to atlas ludzkich emocji¹⁷.

Wyzwaniem dla reportera jest chyba to, co Zbigniew Kwiatkowski w przypomniałym w *Antologii reportażu* tekście ujął i w tytule, i w otwarciu materiału: „To miasto się z zasady mija, a jeżeli nawet ktoś się tu i zatrzyma, to trudno mu się uwolnić od zniecierpliwienia: żeby jak najszybciej dalej”¹⁸. Tu znów pojawia się bardzo istotna właściwość reportażu, który odnosi odbiorcę tematycznie, społecznie i problemowo do *exemplum* ‘małego miasta’. Dziennikarz pozostawia w tekście bardzo duże pole dla aktywności odbiorcy, tym samym zakreśla krąg adresatów albo ten krąg po prostu zawęża do tych, którzy taką aktywność mogą podjąć. Nie jest to zwykła publicystyka ze strony badacza, tego typu obserwacja jest istotna dla poznania relacji nadawczo-odbiorczych w reportażu. Myślę, że aktywna postawa odbiorców i wykazywanie się przez nich pewnymi ponadprzeciętnymi kompetencjami refleksji i autorefleksji są znacznikiem grupy docelowej reportażu, który sam w sobie nie jest ani specjalnie atrakcyjny, ani poznawczo okcydentalnie atrakcyjny, ani ekscytujący. Gdy myślimy o reportażu odnoszącym się do przestrzeni miasta, a w tym tekście specyficznie — małego miasta, musimy mieć na względzie, że nie jest to dzisiaj (nigdy bodaj nie była) tematyka centralna.

‘Małe miasto’ to prowincja lub inaczej teren. Małomiasteczkowe życie bywa dość często scenerią wydarzeń, które w jakiś sposób mogą zaintrygować odbiorców repor-

¹⁶ M. Olszewski, *Zapiski na biletach*, Wołowiec 2017, nota redakcyjna i rekomendacja M. Roberta, IV strona okładki.

¹⁷ M. Kołodziejczyk, *B. Opowieści z planety prowincja...*, IV strona okładki.

¹⁸ Z. Kwiatkowski, *Miasto, które mijamy*, [w:] *Antologia polskiego reportażu XX wieku*, t. 1..., s. 751.

tażu. W tej chwili jednak mam na myśli bardziej te sytuacje, w których to poprzez bohaterów i zdarzenia chce się przede wszystkim poznać i zrozumieć kategorię funkcjonowania społeczności małego miasta. Ważne wydaje się to także w odniesieniu do tych sytuacji reporterskich, w których ustalenie prawdy dziennikarskiej powoduje, że jej przekazanie i rekonstrukcja zdarzeń, wzajemnych powiązań bohaterów, rządzących nimi emocje wymusza na piszącym odniesienie do fenomenu niewielkiej, ale specyficznej społeczności. Małe miasto to nie niewielka liczebnie, rudymenarna społeczność, jaką jawi się gromada czy wieś, to nie społeczność powiązana więzami wyłącznie takimi jak mieszkańcy jednego osiedla, nawet oddalonego czy urbanistycznie jakoś od reszty miasta wydzielonego, to nie skupisko kilku kamienic i tworzących tam tkankę społeczną lokatorów, to także nie jest blokowisko i jego specyficzna subkultura. Łatwiej ją dostrzec, gdy odwołamy się do studiów nad kulturą miejską i jej przemianami, jej erą przedsegregacyjną i tą po 1989 roku — nastawioną na selekcję, elitaryzację i zamykanie się grup¹⁹.

Małe miasto inaczej motywuje działania bohaterów: ma ono w mojej ocenie już ten poziom uorganizowania, że staje się strukturą niejako autarkiczną. Jej członkowie realizują wszystkie podstawowe funkcje administracyjne, urzędowe, systemy oświaty itd., które gwarantują mieszkańcom mniej więcej zamknięty obieg wymiany usług, prac, zadań i działań oraz ich efektów. Realnie nie ma większej potrzeby, by taką strukturę opuszczać, wszystkie podstawowe potrzeby mieszkańców jest ona w stanie (do pewnego stopnia i poziomu specjalizacji i zaawansowania) zaspokajać, pozostawia wszystkich w relacji pewnej anonimowości, ale łatwej do przełamania, buduje bliskość, ale nie struktury tak pozbawione barier jak te, które łączą w jedno wspólnotę wiejską. Słowem: to w małym mieście ma się swojego lekarza, nauczycieli i dyrektorów szkół, urzędników, na których zawsze jakoś się w spełnianiu swoich biograficznych potrzeb trafi. Następnie trafia się na dzieci lekarzy, urzędników, nauczycieli, którzy stają się ich następcami lub zaczynają prowadzić jedną z dwóch czy trzech lokalnych aptek. Alternatywy nie ma, gdyż dwie pozostałe prowadzą sąsiedzi, znajomi ze szkoły lub rodzice kolegi z czasów ministrantury w kościele parafialnym. Piszę o tym tak obrazowo, by pokazać, że relacje i więzi emocji, pamięci i doświadczenia są dość specyficzne dla takiej właśnie społeczności, a jako katalizator działań i wydarzeń, które stają się materiałem reporterskiego obrazowania, wcale nie muszą być jasne i przyjmowane jako pewna oczywistość przez tych, którzy niby kulturowo i przestrzennie są blisko, ale jednak społecznie doświadczali zupełnie innych procesów socjalizacji. Sieć powiązań personalnych nakłada się na sieć powiązań rodzinnych, pasują one do siebie, przenikają się i stają źródłem pozyskiwania informacji:

¹⁹ Por. P. Kaja, *Utwór hiphopowy — tekst kultury czy tekst braku kultury*, [w:] *Teksty kultury. Oblicza komunikacji XXI wieku*, red. J. Mazur, M. Rzeszutko-Iwan, Lublin 2006, s. 323–338; P. Kowalski, *Popkultura i humaniści. Daleki od kompletności remanent spraw, poglądów i mistyfikacji*, Kraków 2004.

Złotoryja. Chcę o wyborach, a tu NIKT nie jest zainteresowany. Minęły dwa lata nowej Polski i wszyscy ją mają w dupie. Wujek Białecki — stłamszony [...] Mąż siostry mojej, Kostek, po politechnice, otworzył hurtownię [...]. Pani Krysia nie wie, na kogo głosować, ale prosi, żeby napisać²⁰.

‘Małe miasto’ ma tu jeszcze i tę właściwość, że w cyklu procesów demograficznych i strukturyzacji społecznej przypadł mu status szczególny. To nie wielkie ośrodki miejskie, które przeorane hekatombą drugiej wojny światowej budowały strukturę społeczną po 1945 roku, nierzadko zupełnie od nowa, ale to też nie polska wieś (różnych regionów), która stała się populacyjnym rezerwuarem ludności, która awansowała do miana mieszkańców metropolii (choćby tych regionalnych, gdy gwałtowna urbanizacja i uprzemysłowienie tworzyły nowe duże miasta, a reformy podziału administracyjnego dały impuls do rozwoju ośrodków, które szybko zyskały miano lokalnych stolic nowych województw). Perspektywa, którą pokazuje w swojej książce na przykład Filip Springer, jest tu dla mnie zbyt szeroka. Problemy byłych ośrodków wojewódzkich to jest jednak nie ta skala, to jest zdecydowanie zbyt wiele dla kontekstu i perspektywy widzenia świata ujmowanego w kategoriach małego miasta. Ale zauważmy, tę kwestię dostrzegają wydawcy *Miasta Archipelagu*, piszą bowiem:

z książki wyłania się niejednoznaczny, migotliwy obraz Polski — gdzie wszystko może się zdarzyć i nic nie jest tak proste, jak mogłoby się wydawać. Wśród bolączek, trosk i nadziei bohaterów reportażu można odnaleźć także te, które są udziałem mieszkańców całej Polski — i tej małomiasteczkowej, i tej wielkomiejskiej²¹.

Soczewka zdarzeń

Często, w mojej ocenie mylnie, nie tyle sprowadza się problematykę pokazywaną w reportażu do zbioru exemplów, które w mikroskali okazują jakies udokumentowane wnioski, które można rozciągnąć na inne społeczności, ile dąży się do takiego ujmowania efektów pracy reportażysty, jakoby w mikroskali pokazywał on to, co wystarczy tylko przeskalować, by uzyskać objaśnienie świata i jego mechanizmów. Tak raczej nie jest, a nawet jeśli się zdarza, to na wysokim poziomie metaforyczności i uogólnienia. Tu nie ma mowy o skali niczym z kartograficznej konwencji, gdzie wystarczy centymetr zamienić na odpowiednio w liczbach wyrażone kilometry i uzyskać się realną odległość miejsc. Rozciągliwość mapy reportażu jest ograniczona. Świetnie ujęła to Teresa Torańska, objaśniając fenomen techniki reporterskiej Włodzimierza Nowaka:

chodzi samotnie ścieżkami, które wiodą przez nie zawsze piękne okolice, i szuka miejsc, gdzie bije „serce narodu”. Na pewno nie w Warszawie ani żadnym innym mieście, bo każde wielkie jest warszawskie. Może więc w Kowalewie na przystanku, w Witnicy, Człuchowie, a może na Greenpoincie, w polskiej

²⁰ 20 lat nowej Polski..., s. 19.

²¹ F. Springer, *Miasto Archipelag*, Kraków 2016, IV strona okładki.

enklawie Nowego Jorku? Po drodze spotyka Krzyśka, który „był zwykły” i umarł z przepracowania, Damiana, który „żył w poziomie”, choć „prawdziwe życie jest pionowe”, i Monikę, całkiem przeciętną, marzącą o zwyczajnym, czyli dobrym mężu²².

Tekst daje nam oczywiście pewne uogólnienie tego, jak było lub jak jest: przed wojną, w PRL, w postindustrialnej Łodzi, w Istambule, na zasmogowanych ulicach Bangkoku.

Usieciowienie zdarzeń, emocji, pokazywanie historii konkretnych bohaterów daje reporterowi i jego dziełu tę wartość, że można je każdorazowo czytać i na poziomie dosłowności faktograficznej, i na poziomie ewokowanych uogólnień. Być może to byłaby jedna z ważnych różnic między literaturą faktu a reportażem. To reportaż staje się bowiem pouczeniem, którego w literaturze faktu mamy zdecydowanie mniej, bo referuje ona owo wydarzeniowe, spełnione i udokumentowane, tu i teraz. Niech powróci, mimo zastrzeżeń, Springer w podsumowaniu *Miasta Archipelagu*, gdy pisze:

Tak, im dłużej podróżuję, tym częściej twarze, rozmowy, obrazy, sytuacje odrywają się od przestrzeni. Biorą rozwód z geografią i dryfują w stronę miasta — sumy wszystkich miast, archipelagu opowieści, zlepkę historii. Zaczynam rozumieć, że nie pozostaje mi nic innego, jak się z tym pogodzić. Znów wysiadam z autobusu, zarzucam na ramię plecak, włączam aparat. Wyobrażam sobie, że nie przyjechałem do Sieradza, Łomży, Piły. Po prostu po raz kolejny przyjechałem do miasta²³.

Perspektywa niewielkiej społeczności, jakoś przecież zestawialna i porównywalna z innymi tego typu podobnymi jak dwie krople wody: jak rynek do rynku, gmach lokalnego liceum do gmachu innego lokalnego liceum, jak urząd do urzędu i plebania, z której widać ten ustrukturyzowany i zastany świat, odkrywa powtarzalność wartości, emocji, konstruktów kształtujących postrzeganie świata, budujących relacje między ludźmi i między ludzkimi pokoleniami.

Bywa i tak, że małe miasto jest tylko katalizatorem emocji, wehikułem wybuchu, który jest potrzebny, by uprawiać specyficzne dziennikarstwo drogi i prowokacji:

Albo miasto Chmielnicki, które stworzone było tylko i wyłącznie po to, by wkurwiać. Chmielnicki przypominał raczej więzienny spaceriak niż miasto — równie przyjemnie się po nim spacerowało i równie było przyjazne. Do wszystkiego można się jednak przyzwyczaić, więc do życia za karę pewnie też można²⁴.

Pewną wyjątkowość i pewien schemat, który dobrze czytany daje reporterowi oparcie i niemal gotowy szkielet, na który wystarczy rzucić sieć faktów i kolejność zdarzeń, a potem kształtować tak, by powstał tekst — obraz estetyzujący to, co w przestrzeni małego miasta jest zawsze między: z jednej strony nieznaną i anonimową, charakteryzującą tę społeczność, które są większe, z drugiej wszechwładzą sąsiedzkiej wiedzy i naoczności, która obnaża wszystkich i wszystko w wiejskiej gromadzie.

²² W. Nowak, *Serce narodu koło przystanku*, Wołowiec 2009, rekomendacja T. Torańskiej, IV strona okładki.

²³ F. Springer, *op. cit.*, s. 309.

²⁴ Z. Szczerek, *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*, Kraków 2013, s. 217.

The category of the 'city' as a determinant of techniques used by reporters in their work

Summary

The perspective of the city understood as a unique conglomerate of points of view, emotions, experiences and predictions as well as sender-receiver roles is very interesting and significant in the context of reporters' work. First of all, the city as an urban, spatial category teaches reporters a very instructive lesson in terms of putting their protagonists, sources of information, stories in a physically existing and physically limited space. The article features an analysis of examples of journalists' actions and their textual effects in search of the city as an important category in constructing the world in non-fiction. The study demonstrates the effectiveness of the perspective and value of the category of the city in numerous and varied reporters' writings. It combines people and places, cultures, articulation, customs, emotions and values overlapping with a physical space. Numerous lessons of this type of reporters' work can be found in the history of both Polish and international reportage.